



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 12 października 1952

Nr 41

Dzwony w liturgii Kościoła

Dzwony towarzyszą nieodstępnie katolikowi od kolebki aż do grobu. Są jakby łącznikiem teraźniejszości z wiecznością.

Dzwon należy do bardzo starych instrumentów. Uczeń twierdzą, że już na 2000 lat przed Chrystusem wynaleźli go chińczycy. Używano dzwinków dzwonu do różnych celów. Najpierw do ogłaszania urzędowych zarządzeń. Potem do zwalniania na modlitwy. Najstarszą wzmiankę o liturgicznym użyciu dzwinków znajdujemy w Starym Testamencie. Złote dzwoneczki ozdabiały mianowicie brzegi tuniki (spodnia suknia), najwyższego kapłana.

Według Martynego pewną jest rzeczą, że w wieku VIII i IX znane były powszechnie na Zachodzie dzwony.

Dzwon oznajmia wiernym uroczystość katolickie, zwraca uwagę w kościele na spełnianie się świętych tajemnic, jak np. podczas Ofiary mszy św. Oprócz liturgicznego użyciu małych dzwinków w kościele, bardzo wielkie zastosowanie mają dzwony większe lub mniejsze, zawieszane na wieżach kościołów lub oddzielnych dzwonicach. Czynnność dzwonnika była w wielkim poszanowaniu. Wymagano też od niego wzorowego życia i pobożności dzwonnicy uderzali w dzwony na mszę św., niespory, jutrznie, na różne ceremonie, na których Kościół pragnie, by wierni byli obecni.

Uderzają w dzwony podczas procesji, na podniesienie podczas sumy, podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, podczas „Te Deum laudamus” — dzwoni się trzykrotnie dziennie na „Anioł Pański”. Dzwonia też u nas o północy na rozpoczęcie wielkiego postu i na półpoście.

Dzwony milkną w ostatnich trzech dniach wielkiego tygodnia, od „Gloria in excelsis” w uroczystej mszy wielkosobotniej aż do „Gloria” mszy wielkosobotniej, na znak smutku z powodu śmierci i pogrzebu Zbawiciela.

Poświęcenie dzwonu.

Dzwony, jako przedmioty użytku liturgicznego, o tak rozległej wymowie, poddawane są uprzednio konsekracji czyli poświęceniu. Aktu poświęcenia dokonuje zwykle biskup i to w formie uroczystej. A oto najważniejszą z czynności, sprawowane przy poświęceniu dzwonu.

Najpierw idzie przygotowanie do konsekracji. Zdobi się wówczas dzwon w zieleń, kwiaty i umieszcza się go na niewielkim podwyższeniu. Biskup przystępuje do konsekracji procesjonalnie w białych szatach, i jest poprzedzony asystą.

Uroczystość rozpoczyna biskup odśpiewaniem psalmu pokutnego „Miserere mei Deus” na przemian z chórem, poczem śpiewa jesz-

cze sześć innych psalmów. Z kolei następuje obmycie, zwane również „chrztem” dzwonu i namaszczenie. Obmycia dokonuje biskup za pomocą kropidła, zraszając wodą

brzeży dzwonu z zewnątrz i wewnątrz. Równocześnie chór śpiewa dalszych sześć psalmów. Następnie biskup namaszcza dzwon olejem chorych. Czyni to w celu przypom-



Św. Franciszek z Asyżu umiłował wszelkie stworzenie w Bogu

zienia śmierci Chrystusa Pana, którą dźwięk drzewna od tej chwili ma nieustannie przypominać. Podczas namaszczenia drzewo otrzymuje imię jednego lub kilku świętych, pod wzwaniem których jest konsekrowany. Następnie potem cztery namaszczenia drzewom chrystem św.

Część kołosa konsekracji wypełniają: okładanie i odspiewanie ewangelii. Dym kadzidła, wypełniający drzewo i wydobywający się na zewnątrz, przedstawia forsę modlitwy, miła Bogu, na którą drzewo często wzwąć będzie wiernych. Po skończonym ceremonii kapłan lub jeden z ministrantów uderza kilkakrotnie sercem w drzewo.

W Polsce mamy kilka bardzo starych i zabytkowych drzewon. Stanowią one dużą wartość jako dzieła sztuki i dokumenty historyczne. Wartość tę stanowią głównie starożytne napisy i daty na nich umieszczone, plakorzeszby i rysunki. Wszystkim drzewom w Polsce przewodzi największy „Zygmun” w katedrze na Wawelu z roku 1520.

P. Ziarno



w przypowiesciach i mówił: „Z królestwem niebieskim jest podobnie, jak z peunym królem, który sprawił wesele synowi swemu. I wysłał sługi swe, by wezwali zaproszonych na goody, ale oni nie chcieli przyjść. Posłał ponownie inne

slugi mówiąc: „Powiadzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co byto tuczne, zabito i wszystko gotowe: pójdzcie na goody”. Ale oni lekceważąc to odeszli: jeden do włości swojej, a drugi do kupiectwa swego. Reszta zaś pojmała slugi jego, zabiła i pozabiła. A dowiedziawszy się król rozgniewał się, wysłał wojsko swe, wytrącił owych mężobójców a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do slug swoich: „Wesele uprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynjdzcie więc na rozstaje dróg, i wzywajcie na goody, kogo tylko spotkacie.” I wyszli sludzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich których spotkali, złych i dobrych, tak, iż sala godowa zapelnita się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godową. Rzékł więc do niego: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej?” A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: „Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go precz do ciemności. Tam będzie płac i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych ale mało wybranych”.

Dziewiętnasta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Ewangelia św. Mateusza (22, 1—14).

W on czas: Odeszał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów

Zasady wiary

Przed tak wielkim sakramentem...

Jezus Chrystus ustanowił Najświętszy Sakrament w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczerzy. Uczynił to mianowicie w następujący sposób: „A gdy oni wieczorną wzięli Jezus chleb, błogosławił i łamał i dał uczniom swoim mówiąc: Bierście i jedzcie, to jest Ciało moje. A wiałwazy kielich dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z tego wszyscy. To jest bowiem Krew moja. Nowego Testamentu, która za wielu wylana będzie na odzyskanie grzechów (Mat. 26, 27). Przemianę chleba w Ciało a wino w Krew nazywamy Tajemnicą Przeistoczenia.

Następnie Chrystus polecił Apostołom: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Luk. 22, 19). W tych słowach przekazał Chrystus Apostołom władzę kapłańską, którą biskupi i kapłani sprawują do dnia dzisiejszego, przemieniając chleb i wino w Ciało i Krew Jego. Tajemnica Przeistoczenia dokonuje się przez biskupów i kapłanów podczas sprawowania przez nich Ofiary Mszy św., gdy nad chlebem i winem wymawiają słowa Jezusa Chrystusa: „To jest Ciało moje”, „To jest Krew moja”. Ponieważ Przeistoczenie chleba i wina dokonuje się na Ofiarze, dlatego też Ciało i Krew Pana Jezusa nazywamy Najświętszym Sakramentem Ofiarze. Ustanowienia Najświętszego Sakramentu dokonał Chrystus aby:

- 1 — stałe z nami przebywać,
- 2 — ofiarowywać się za nas we Mszy św.
- 3 — być pokarmem dla naszych dusz w Komunii św.

Czynimy Najświętsz Sakrament w prywatnych nawiedzaniach i w publicznych

nabożeństwach. Dziesiątego dnia po Zielonych Świątkach obchodzi Kościół uroczystość: Bożego Ciała. Po Mszy św. udaje



się w tym dniu procesja z Najśw. Sakramentem do czterech ofiar, przy której kapłan śpiewa początek czterech Ewangelii. Na zakończenie procesji, po odśpiewaniu hymnu „Ciebie Boże chwalamy”, jest błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Uroczyste nabożeństwa w ości Najśw. Sakramentu trwają jeszcze w

oktawie Bożego Ciała. Cały miesiąc czerwiec jest poświęcony Najśw. Sercu Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

„Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności” (Ef. 5, 2).

Jest zawsze z nami. We wszystkich kościołach oczekuje na nas w zamkniętych tabernakulach, nieogarniony wiezień Miłości, prawdziwy Bóg, Jezus Chrystus. Moca władzy kapłańskiej zstępuje prawdziwie na ofiarę podczas każdej Ofiary Mszy św. W odróżnieniu od ofiary Krzyża, ofiarowuje się obecnie w sposób bezkrawny przez ręce kapłana. Przez Ofiarę Mszy św. mamy Boga uwielbiać, dziękować Mu za odebranie łaski, przeproszać za grzechy i prosić o potrzebne łaski.

Komunia święta

Podczas uczestniczenia w Ofierze Mszy św. mamy się jednoczyć myślą, sercem i wolą z ofiarą Krzyżową Jezusa Chrystusa. Najścisłej łączymy się w Komunii świętej. Czynimy to zgodnie z wskazaniem Chrystusa, który powiedział: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moja, we Mnie mieszka a ja w nim” (Jan 6, 51). „Mieszkać we Mnie, a ja w was. Kto mieszka we Mnie a ja w nim, ten wiele owocu przynosi (Jan 15, 4).

Komunia św. pomnaża w nas łaskę uświęcającą, oczyszcza nas z grzechów powzednich, uśmierza pożądliwości, dając eil do czynienia dobrze, pomaga do wytrwania w dobrym aż do śmierci.

„Boże, któryś nam w tym przedświem Sakramencie pamiątkę swiej Młki zostawił, daj nam, prosimy Cię, tak oczci święte tajemnice Ciała i Krwi Twojej zbęsnym skutków Twego odkupienia zawsze w sobie doznawać”.

Dr Henryk Jordan — społecznik

Nie dziwi nas dzisiaj, gdy tatusz z synkiem grają w piłkę nożną, lub trenują boks, nawet w tym samym klubie, albo też wykrajają esy florysty na lodzie (to bardzo miły sport i przyjemny dla oka).

Lecz kiedyś było inaczej

„Dowcipni mówili, że Henryk Jordan nie miał nie łepeszy do roboty, więc się bawił i skakał jak dziecko. Innych ta bez troskosć doktora zdumiewała, wielu nie wiedzieli, czy się tym gorszy czy kpić z dzwiatew „poważnego pedagoga, członka senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego.”

Lecz dr Jordan „zdobywał” wszystkie przezkody tego rodzaju, nie zrażał się niechęcią i lekceważeniu tych, co nie rozumeli znaczenia sportu.

Od jego imienia może nieraz i słyszeliśmy nazwę „ogródku jordanowskim”, lecz nie wiemy znać ich twórcę, nie wie ile zawdzięcza temu gigantowi twórczym myśli i czynów, jakim był dr Henryk Jordan.

Urodził się on w Przemysłu w 1842 r. Tam też uczył się w szkole średniej; zaś studia medyczne ukończył w Krakowie, a więc został lekarzem.

Wyjechał do Ameryki. Tam oprócz praktyki lekarskiej z ogromnym zamiłowaniem uprawiał różne sporty.

Zatęsknił jednak za ojczyzną. Wrócił więc do Krakowa i już jako młody lekarz zdobył zaufanie społeczeństwa i świata lekarskiego; w krótkim czasie został docentem na uniwersytecie Jagiellońskim.

Zakażał rękawy i wzięł się do dzieła. Niemal wszystkie pieniądze zarobione obracał na cele dobroczynne.

„Zaczął się od dotychczasowej dzieci w szkołach. Dziś w Polacie Ludowej jest to zupełnie inna akcja powędźnia, lecz na owe czasy było czymś nadzwyczajnym. Za tym poszła kampania o budowę tanich mieszkań robotnikom. Założenie kolonii wakacyjnych dla młodzieży.”

Założył też Towarzystwo Opieki i zdrowia, wydawał szereg czasopism fachowych. Realizował nowe wychowanie człowieka-sportowca.

Dr H. Jordan w 1888 r. zakłada w Krakowie pierwszy park zabawowo-sportowy dla dzieci i młodzieży.

Niektórzy „ojcowie miasta” sprzeciwiali się, nie chcieli dłużej tolerować „dzwiatew” dra Jordana, lecz doktor nie zrażał się przeciwnościami, lecz raczej były one podjętą do dalszych poczynań.

Wreszcie otrzymał od miasta kawałek bezużytecznego gruntu i urządził park z boiskami sportowo-zabawowymi, oczywiście własnym kosztem. Co roku wyposażył nowymi urządzeniami, z których młodzież korzystała z ogromnym pożytkiem korzystała. W słońcu, w pogodzie, bez troskiej radości krzepył im siły fizyczne i duchowe w myśli przysłowia „W zdrowym ciele, zdrowy duch”.

W parku swym otworzył restaurację, w której nie wolno było sprzedawać ani kropli alkoholu, natomiast można było kupić po niższej cenie — mleko.

Jako lekarz znał zgnębne skutki pijaństwa, dlatego dostępnym i w sposóbami odciążał młodzież od tego nadoła.

„Przez sporty i zabawy na świeżym powietrzu chciał profesor wychować dobrego człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu”.

Ten pierwszy park sportowy dał początek ogrodom jordanowskim, które w bardzo krótkim czasie, w myśli założyciela powstawały i w innych miastach.

Nie poprzestawał dr Jordan na swym parku, wprowadził do młodzieży szkolnej godziwą rozrywkę, ostrzegł na pewno od niedojętego błędu na szerokiej drodze młodzieści, lecz jego wnikiwy wzrok opatrzył jeszcze inną młodzież — byli nim młodociani robotnicy i terminatorzy.

„Przebywali oni 10—14 godzin na dobie w niehigienicznych warsztatach z niezdrowymi wzywieniami przepelnionych halach fabrycznych. Były to czasy największego zysku młodocianych.

Dr Jordan stał się opiekunem tych, których wówczas nie traktowano na równi z pracownikami umysłowymi.

Falszwy ten pogląd, spowodowany wadliwym ustrojem społecznym, uświadomił zważając dr Jordan ze swym przyjacielem, k. Kuznowiczem. Zakładali oni warsztaty pracy ręcznej, zrzeszyli młodzież w „Związku Rękodziel. i Przemysł., aby ostrzec pracownika młodocianego przed wzywkami fabrykanta, lub nakładcy, bardzo często obcej narodowości.

Dr Jordan ponadto starał się poznać bliżej każdego członka związku, jego rodzinę i warunki materialne, aby w ciężkich chwilach przyjść z pomocą. Najczęściej był rękodzielnikiem, gdy zaciągali pożyczki w banku.

Dr Jordan zmarł mając lat 65.

Zamilkły na chwilę zdumione i bólem przyjęte serca młodzieży. Trudno było uwierzyć, że ten szlachetny filantrop zamknął na zawsze powieki.

Trzeba jeszcze wspomnieć o ostatnim wspaniałym geście dra Jordana. Oto przed śmiercią polecił adwokatowi uregulować sprawę pożyczek swoich dłużników, darować, lub zapłacić resztę pożyczek w banku.

Janina Trocka

Wieczorna modlitwa

W ciszy wieczoru przerywana odgłosem dzwonu z pobliskiego kościoła na Anioł Pański, ulata z mego serca modlitwa czysta jak kryształ i szczerą jak spowiedź.

I biegnie przed tron Twój o Panie w podzięce za życie i łaski na świat zesłane.

W czerwieni zachodu i blaskach słońca zniżającego się hen za polami, za lasem — widzę piękność Twą Bożą.

W hymnach śpiewanych przez roślinność ziemi kołysanej wiatrem, przez wszystkie stworzenia wraz z koroną ich szczyłkiem — błogosławie majestat Twój Boże.

Chwała i dziękczynienie niech płynie ze świata da Ducha, który go ożywia i Bogiem jest.

Niech w każdej chwili i w każdym momencie, o zmierzchu dnia, zwierzając się z radości i bólow, szczęścia i zawodów, zapalów i niepełnionych snów — a Ty wielki Boże słuchaj gdy serce przed Tobą otworzę i prowadź w krainę, gdzie chór aniołów i duchów śpiewa pieśń uwielbienia i chwały da Stwórcy wszelkiego życia. W wieczornej zadumie jak bliski Boże — jak szybko i miło płynie z Tobą czas...

Franciszek Jerzy Grodzki



Stary kościółek...

Tak mi na sercu dziś tęskno
Jakiś kiedyś — lat temu wiele —
Kiedyś to raz ostatni
Zegnałem kościółek w niedzielę.

Wiedziałem — nie prędko wrócę
W ciążę ustronną kościółka
I nie tak prędko usłyszę
Z wieżycy sygnaturkę.

Daleka czeka mnie droga — —
Daleka i sercu niezmana —
I tyłku Bóg błogosławił
Chwile smutnego roztania —

Nikt mnie nie zęgał z przyjaciół.
Powiatł nie miałem kogo —
Zasyłał wiatr podzwonił
I drzewa szumiały nad drogą —

Ostatni raz przystanąłem,
Wsluchany w świergot jaskółek
Już brzozy pokryły w oddali
Serca nieodrżany kościółek.

Oto po wielu latach
Ten sam dziś witałem kościółek,
Dawno opuściliśmy
Gniazdzka maleńkich jaskółek.

Daremnie czekam — jak zawsze
Czekałem każdego rana
Jak furte kościelna otworzyła
Dłoń zakrzywaną.

— — — Cichutko w moim kościółku,
Lecz nie brak blasku wesela,
Bo jutro w nim się rozpiewa
Pochwałnym hymnem — niedziela...

Z jakim wzruszeniem spoglądam
Na krzyż w ciemnowej koronie,
Na wieczną lampkę, w której
Blask rubinowy płonie.

Na obraz Matki Najświętszej
Błogosławiącej dzieciom,
Od której tyle dobroci
I łask doznałem w świecie.

O, czuło kościółka ustronna.
O, uszło rozkwitłe kwiaty,
Którymi z czcni serca ozdabiam
Kościółek... mój, jak przed laty — —

J. B.

Zaczęło się od tego...

— No, pójdę już, mam jeszcze trochę roboty z tą nową partią książek.

— O! Łukaszu, ty etary molo, wiecznie się w nich grabiesz, ale idź już, idź, ja podzieluję tymczasem te twoje buty.

Jan należał do ludzi, których w życiu określa się mianem majsterkielców: umiał wszystko zrobić, chociaż niczego się nie uczył. Naprawić polamaną krzesło, zamak wprawić szybę, załatać spodnie, lub podszewać buty było dla niego frazka. Miał zręczne pale (mówiono, że powinien być zostać chirurgiem, lub zegarmistrzem zamiast majstrem murarskim), lubił się zresztą grabzać w takich domowych zajęciach i wieczorami strugał nawet żonie drewniane łyżki i deseczki. Teraz przyjechał do małego miasteczka wraz z ekipą budowniczych nowego obiektu przemysłowego, a rodzina została w Warszawie. Smutno mu było bez niej i niewesoło, więc przyglądał tym bardziej sercem do gronki przyjaciół. Po staremu wyświadczał podobnie jak w domu zajęcia i zamiast małych sandałków swoich wnućką naprawiał wielkie bukiety kolegow — murarzy. O! tak, z przyjacią.

Als Łukaszu nie był murarzem i właściwie nie lacerło go z Janem żadne podobieństwo poza tym, że obaj nosili imiona ewangelistów Szczypa, drobny, był wdowcem i w przeciwnieństwie do głosięci, dobrotliwiej sily Jana wydawał się słaby i trochę leklawy. Nigdy nie mógł poradzic sobie ze swoim wzdwiem gospodarstwem i staromodną nieco garderobą. W ogóle był niezgrabny i niejęzyczny w sprawach dnia powszedniego, troche bał się ludzi silnych i głosięci i dlatego żył raczej samotnie. Był tylko wielkim przyjacielem płaków i dzieci. Ptaki jady mu z ręki i kale cunury zlatywały się, gdy otwierał okno swego pokoju a dzieci podchwytywały czasem jego drobne śmieśmości, nie lubiły go także. Naprawdę dobrze czuł się Łukaszu wśród swoich książek. Z wojny ocalała mu dość duża, własna biblioteka pieczołowicie zakopana w piwnicy warszawskiego domu, który potem spłonął. Łukaszu przyjechał z nią na Ziemię Odyskane. Łukaszu założył małą wypożyczalnię — antykwarjat i stworzył sobie życie, jakie lubił. Miał zajęć dużo; zbierał, ochraniał niemieckie książki, które znajdował w bloicie, lub na podłożu opuszczonych mieszkań. Otrzymał nawet za to podkiewanie od Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu dokąd je odesłał. Poza tym dawał dobre, polskie książki ludziom miasteczka, no i był tam jedyną „instytucją kulturalną” przez cały pierwszy rok zanim założono kino i bibliotekę miejską. Potem zgłosił się do współpracy z nią i znowu pozostał wśród książek.

Z Janem zaprzyjaźnił się, bo właśnie przyjaźń była między tymi dwoma tak różnymi ludźmi, w czasie powstania warszawskiego.

Przedtem byli sąsiadami na jednej klatce schodowej warszawskiej kamienicy, ale nie znali się prawie. W tamtych strasznych dniach Łukaszu wykazał niezwykle wiele hartu i wyności z ognia małańką wnuczkę Jana. Odtań zaskarbił sobie wdzięczność całej rodziny i znalazł niespodziewane w niej oparcie dla swoich zbliżającej się, samotniczej starości. Jan z rodziną pozostał w Warszawie, ale nie utracił kontaktu. Łukaszu był u nich co roku w Boże Narodzenie. Ciągnęła go tam miłość do rodzinnego, odbudowującego się miasta i miła, rodzinna atmosfera w domu Jana. Lubił bardzo te wspólne wieczery wigilijne w gronie jego dzieci i wnuczków i wypraw na pasterkę.

Teraz niespodziewanie Jan przybył do miasteczka Łukasza i przyjaźń wznowiła się codziennymi prawie rozmowami.

Dziwna rzecz, Łukaszu, ten zamknięty w sobie Łukaszu rozmawiał z Janem szczerze, opowiadał mu nawet o zmarłej żonie, którą bardzo kochał, z zainteresowaniem słuchał relacji przyjaciela o sukcesach na budowach.

Jednak Jan nie zdradzał ochoty do lektury i to było jedne zmartwienie Łukasza. Temu orłowokowi patrzacemu na życie przez książki nie mieściło się w głowie, jak można zadowalać się przejrzeniem codziennej gazety. Jan zaś żył życiem czynnym, miał tyle własnych i cudzych spraw na głowie, że wydawało mu się niepotrzebne szukanie urojonych światłów. Łukaszu jednak nie tracił nadziei, że go przekona. Kochał go przecież, więc chciał mu udzielić choć w części tych wielkich radości, jakie przeżywał czytając.

— Molu, molu; ciągle mnie tak nazywasz,

zamiast tego sam byś coś przeczytał. O, wiesz, przyjdź kiedy do mnie, do biblioteki, pokażę ci wszystko.

Niespodziewanie dla samego siebie Łukaszu wystąpił z tą propozycją. Zwykle nie lubiał wprowadzać obcych do swego królestwa. — No więc, przyjdiesz?

Jan zgodził się. — Obejrzeź tę Twoją mola jamkę, dobrze, czemu nie? —

— Węc kiedy? — Łukaszu cieszył się z nowego pomysłu i chciał urzeczywistnić go jak najszybciej.

— Czekaj, jutro nie mogę, a we wtorek... w wtorek mam zobaczenie a potem mogę przyjść, tak kolo szóstej, dobrze?

— Dobrze, wstapie po ciebie. No to do widzenia tymczasem.

— Cześć! Będę czekał.

I tak się zaczęły ich rozmowy o książkach.

J. K. — J. A.

WEREDA

Belo ci to jakosi przed świętom Hankom, cy też po niyj, tego już dzisiok nie bocem. Siedzieli mu syka trzok w ealacie na Tomanowej przy wazrze, jako to zwyczajnie o taki cas, kkie owe zgonione do stragi i odbywa się wiecorne dojenie.

Naroz doleciolo ku nom od polany hałasliwe ujadanie Zbójka i biadkanie juhasów. — Zje, kieta diałil! — myslm se, ale ledwieki pomyslytek, az tu cossi zaburzeło po dźwierzak i wpado Jędrzek od Kurosof. Oycska ledwie mu calkie na wywrach nie wylezom i dygoce, kieby go zimnica trzenasla.

— Coz, ta, klopcie, rzeknies? — pytom, a on — nie, iao rencami macha i cossi — kajsi pokozuje.

Zmiarkowalek fie, iz mu mowe odjeno z przestrazchu; tak wartko poderwolek się z lawy i bach — ku dźwierzom, do polai A za mnom — i inkai...

Pozieramy na lewo i na prawo, co się wej stalo. I coż widam?

Ej, moeny Bozel... oto wele ogrodzenia goniom hanielniki z gielietami; jagnienta i

owe zalośnie becóm, zbite w kupie, a prz stradze, kieby hlop, przycupnom więli niedźwiedz i gotowi się do skoku!... Jesce kilwka, jedno spojzenie, a rzuci się na kierdel... Nie pomogom wte ani ciupagi zelazne, ani ostre kły Bućka cy Zbójka!...

Co prawda, filnty nie zabrolek, idąc na hole, ale od cegos glowa i to glowa bacoska?!

Nie myslyenci wlewo, zwyrtnolek się do aslasu, porolek z watry palacygo pińoka i hajda snim na werede! Zdolelek się ino przegnać po drodze krzyzem święntym. A o świecie bozym — to już cowliek zabocylek: nie culek nawet, ze skry spiom się he z głowni na twarz i włosy i ze popieklek se do cna obie resec...

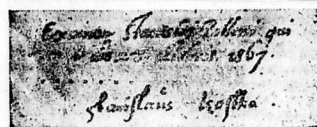
Zwierz, zaskocony blaskiem światła, aze prziodno na zodka. Widoenie dotrzej mie, bo zaoz teroz glucho pomrukawac i pozioroc raz po raz w mojom strone. Lec ustempowoc ani na krok nie myslę! Bystre jegerone oka uwaznie sledzily koczke moje ruszenie i, zdawalo się, co odgaduje myśli ciekaka...

Dopiero, kie belek juz blisko i miolek zapielic brzydosa przez lew ognistym polanem — niedźwiedz naroz odskokcy w tyl, obróciły się i, cupione przednimi łapami, zechol do parowu. I telo mi go widzieli! Haj!

Jeno slychno beło, jak okrutnie rycol w huściawie, Widno — zol mu beło tyk sickik owiecek, co ostaly w stradze! A boł się tyz moze i o swojom kufe, haj!...

— E, daj, to go ta wie...

E. Kloneicki



Nieznaný poemat włoski o św. Stanisławie Kostce

U pewnego antykwarjusza ulicznego w Rzymie, znalazł jeden z naszych rodaków ciekawy poemat o św. Stanisławie Kostce, pt. „La Stanislaide”, napisany przez o. Filipa Stanisława Del Pace a wydrukowany pod pseudonimem Lina Corinto w r. 1833. Nie chodzi tu o odkrycie jakiegos wybitnego dzieła poetyckiego (poszczególne strofy nie odbiegają od wzorów poezji charakterystycznej dla początków XIX w.), w treści zaś oparty jest na biografii św. Stanisława według o. Daniela Bartoli „Vita di San Stanislaio”.

Ustka — perła Bałtyku

Spśród letniak i kąpielisk, znajdujących się nad polskim morzem, do jednych z najpiękniejszych miejscowości zaliczyć można Ustkę, położoną bezpośrednio nad otwartym morzem, w malowniczej okolicy nadmorskiej, wśród lasów sosnowych, w odległości 16 km na północny wschód od miasta pomorskiego Słupska, zarazem powiatowego, do którego Ustka należy.

Leży Ustka prawie w połowie drogi wzdłuż wybrzeża Bałtyku z Gdyni do Kołobrzegu, w tym miejscu nad morzem, gdzie rzeka Słupia wpada do Bałtyku, po prawej jej stronie, gdzie wzdłuż wysokiego brzegu morskiego rozciąga się las, na kilkanaście kilometrów, wysokim, piaszczystym wybrzeżem.

Ze Słupskiem łączy Ustkę linia kolejowa. Miasteczko składa się z dwóch, a właściwie z trzech odrębnych części, mianowicie nadmorskiej osady rybackiej, portu i dzielnicy handlowo-willowej. Ta część miasta, która jest osadą rybacką, charakteryzuje się typowymi chatami i domkami rybackimi, podobnymi zresztą do takich, jakie spotykamy na Helu, a zatem całkiem przypominających domy Kaszubów. To przecież również tereny zamieszkałe dawniej przez kaszubską ludność, więc ślady zarówno w budownictwie osiedli, konstrukcji budowlanej, jak i we wnętrzu domów, w sprzętach i naczyniach — widoczne.

Obok domów zobaczyć możemy liczne wędzarnie, szopy na sieci i przybory rybackie. Łódzie, kury rozmaitego kształtu i wielkości. To dzielnica pracy rybaka i jego dziedzinia pracy.

Głębiej lądu położona jest druga dzielnica Ustki, o charakterze uzdrowskiego, o licznych willach, otoczonych pięknymi ogrodami. Jest to nie tylko kąpielisko, lecz także zdrojowisko, posiada bowiem specjalny zakład leczniczo-kąpielowy, o następujących zabiegach leczniczych: kąpiele z gorącej wody morskiej, wywary z igieł sosnowych, kąpiele solankowe, borowinowe i kwasowęgłowe. Znajduje się tutaj Zakład Kąpielowy pozostający pod zarządem miejskim.

Miasto zostało przez wojnę nie tknięte, a obecnie w Polsce ma wielkie możliwości rozwoju. Dzisiaj liczy 3 500 mieszkańców, w sezonie domniemaniem zapełnia się licznymi przyjezdzymi z całej Polski, zwłaszcza z Warszawy i Poznania.

Najdawniejsze wiadomości z dziejów Ustki pochodzą z XIV w. mianowicie z r. 1337. Wtedy to zamożne mieszczaństwo miasta Słupska kupiło ową niewielką wówczas osadę rybacką.

Słupsk rozwijał się wtedy bardzo silnie, jako ośrodek handlowy dalego, że był dogodnie położony na północnej linii transportu towarów, wzdłuż krain bałtyckich. Dlatego też kupcy niemieccy tu właśnie nadmorską osadę zakupili, wybudowali port i oddał Ustkę staję się portem przeładunkowym, zaleźnym ściśle od Słupska i pozostał pod opieką bogatych mieszczan Słupska i już estate od tego czasu pozostaje w związku gospodarczym z miastem Słupskiem.

Przez port ten odbywa się handel płodami rolniczymi z obszarów przeważnie polskich krain polozierzy i niziny. Toteż Ustkę charakteryzuje już wtedy bliższe związanie, jako osady nadbałtyckiej z krainami polskimi. Posiadała Ustka związki handlowe i polityczne z Polską, Brandenburgią, Zakonem Krzyżackim i Danią. Często szukała opieki w Związku Miast Hanzeatyckich, jednak nigdy, podobnie, jak i Słupsk nie była członkiem tego związku.

W czasie wojny z Danią, która prowadziły niektóre miasta Hanzy, zwłaszcza miasto Lubecka z królem Danii Waldemarem IV, zarówno Słupsk, jako też Ustka nie były

z Danią na stopie wojennej, lecz prowadziły żywe stosunki handlowe, w związku z czym oskarżono je, że starają się opanować duńskie rynki zbytu i połowy na duńskich wadach.

W czasie 30-letniej wojny doznała Ustka bardzo silnych zniszczeń wskutek toczącej się na okolicznych wybrzeżach walki ze Szwedami. W r. 1628 wojska walczące na tych terenach i wypędziły stad Szwedów. Miasto i okolice jednak bardzo wtedy ucierpiały, a samo miasto straciło już dawne ewolucje znaczenie.

Po śmierci ostatniego księcia słowiańskiego Bogusława, Brandenburczycy rozwinęli na tych terenach silną akcję germanizacyjną.

W roku 1831 rząd pruski, który sprawował nad tymi obszarami władzę, zrywał łącznie do licznych lat Ustkę ze Słupskiem i poddaje miasto te bezpośrednio centralnym władzom pruskim.

Po roku 1900 następuje silna rozbudowa portu, a z biegiem czasu rozwija się na wybrzeżu morskim wzmocniony ruch turystyczny i uzdrowskiowy.

Obecnie otwierają się przed Ustką szerokie widnokręgi, jako miasta portowego o dogodnym położeniu, jak również stacji klimatycznej i kąpieliska.

W Ustce, w dzielnicy rybackiej wzniesić można domki, wprawdzie nie typowo kaszubskie, gdyż z biegiem czasu, Kaszubi tu mieszkający ulegli germanizacji, lecz gdzie niedługo można jednak zobaczyć jeszcze w wnętrzu chaty rybackiej pewne charakterystyczne elementy, świadczące o pozostałościach etnicznych ludu, zamieszkującego tą ziemię dawniej.

Typowy jest piec kaszubski, zbudowany z kaflów ozdobnych, ręcznie malowanych, na wierzchu posiada gzyms pięknie zdobiony. Ma piec ten formę sześcienu, u góry nieco zwężający się, a stoi na czterech nogach.

Łóżko w izbie posiada zasłone od góry ozdobioną skromnymi wzorami, lakierowane jest przeważnie na kolor czerwony, — rozsuwa się, wobec czego pomieścił może trzy osoby. Obok łóżka widoczna jest skrzynia dębowa, posiadająca żelazne okucia w kształcie kwiatów, a na wieku skrzyni zwykłe misternie, zdobiony monogram. Nad łóżkiem dwa obrazy świętej Rodziny, malowane na płótnie.

W dzielnicy zaś nadmorskiej widać nowoczesne budynki i wille, mieszczące dawniej zamożne rodziny kupców i mieszczan ze Słupska, przyjeżdżających tu w sezonie letnim, nad morze. Dziś są w domach tych ośrodki czasowo dla osób zjeżdżających tu z całej Polski, gdyż Ustka cieszy się zasłużoną zresztą, z uwagi na piękne położenie i walory zdrowotne i kąpieliskowe, — dużą frekwencją przybyszów.

W południowo-wschodniej części miasta wznosi się gotycki kościół, pochodzący z XVIII wieku, przerobiony od roku 1945 na kościół katolicki. Poprzednio kościół ten był kościołem ewangelickim, toteż nie posiada żadnych rzeźb i malowideł. Po obu stronach nawy głównej ciągną się dwie boczne nawy, a nad nimi mieszczą się galerie, wsparte na kolumnach.

Z dawnych śladów polskości widzimy tutaj w nawie prawej woła w kształcie modeli statków, wykonanych prymitywnie i oryginalnie zdobionych. W kościele mamy jeszcze zabytki z XV w. Są nimi: obraz Chrystusa Ukrzyżowanego i druga rzeźba Chrystusa. Zabytki te zostały ewolucji czasu przeniesione z dawnego kościoła rzymsko-katolickiego, który w XVIII wieku został przez Niemców zburzony, zaś na jego miejscu postawiony był obecny kościół.

Wszędzie dużo drzew i kwiatów. Starannie utrzymany park ciągnie się nad wysokim wybrzeżem morskim. Małe, ale bardzo miłe miasteczko sprawia na przyjeździe dobre wrażenie, zachęcając do pobytu nad szmaragdowymi falami naszego Bałtyku.

Piękna jest Ustka w dzień, gdy kąpie się w słońcu promieniami, piękna jest również w nocy, w świetle księżycy i latarni morskiej, stojącej u wjazdu do portu. Fale morskie grają, mieniąca się skalą białych i lśniąca, a biały piaszek wybrzeża jarzy się co pewien czas złotym blaskiem...

Dr Tadeusz Prus Włóciński



Pocztówka z Podhala

Piękna jest u nas jesień! Powietrze
ciszysz pełne,
A niebios jasnych lazur do oczu nam się
wlewa,
Słońce się nisko ochyla, zielone złoci drzewa,
A wierzki po ugorach owieczkom
czesze wełnę.
Łagodne lekkie wzgórza objęły wieś
półkolem
I świerki smukłe, ciemne stanęły tam
na strądy,
Pajaki sieć jedwabną rozsunęły ponad polem
Złotały w nią pastuska — splełany
sennie marzy...
W dolinie potok rzecy zarośłom w dal umyka
I białym wiejskim drogom wychodzi
na spotkanie.
Na między mrówka mała polnego chce
konika
Osiodłać, by poigrać z nim w lesie na
polanie.
Za trudy jest nam dana spokoju słodka
chwilka —
Jakże się lekkie stają codzienne ludzkie
sprawy!
Już nie wiem, czy to słońce, czy Bóg sam
tak się ochyla
I darzy ziemię całą spojrzeniem swym
iaskrawym...
Wł. D.

KANAŁ SUESKI

Najczulsza arteria komunikacyjna świata

Wielkim wydarzeniem w historii komunikacji światowej było wykopanie kanału łączącego Morze Śródziemne z Morzem Czarnym. Kanał ten skrócił o kilka tysięcy kilometrów drogę wiodącą z Europy na Daleki Wschód.

Kanał posiada długość 171 kilometrów i biegnie przez pustynię. Przepływają przez niego obecnie tysiące statków.

Kanał należy do „Spółki Akcyjnej Kanału Morskiego w Suezie”, stanowiącej dobrze zakonserwowane kuriozum z połowy ubiegłego stulecia — okresu wielkiego rozwoju przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Spółka Kanału Sueskiego jest prywatnym przedsiębiorstwem, świetnie prosperującym od szeregu lat. Większość akcji znajduje się w rękach francuskich i stanowi dla rządu francuskiego ważny instrument w polityce i eksploatacji krajów Środkowego Wschodu. Stanowi ona suwerenną władzę, przeprowadzając jeszcze do dziś na własną rękę pertraktacje z poszczególnymi krajami i uprawiając samodzielnie własną wielką politykę. Działalność spółki jest oparta na koncesji, udzielonej twórcy kanału, francuskiemu inżynierowi Lepesepowi na 99 lat, przez egipskiego wicekróla Mohameda Saïda. Koncesja wygasa w roku 1968.

Przedsiębiorstwo jest zarejestrowane jako egipska spółka akcyjna. W rzeczywistości jest jednak spółką francuską, a dyrekcja spółki mieszka się we wspaniałych gmachach przy ulicy Rue de Astorg w Paryżu.

Akcje spółki należą do najprzeważniejszych lokat świata kapitalistycznego i przynoszą rok rocznie znaczne dywidendy. Pewna ilość akcji znajduje się w rękach francuskich rentierów, którzy posiadają po jednej lub najwyżej po kilka akcji.

Większą ilość akcji posiadają wyłącznie wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne oraz rządy poszczególnych krajów.

Obecna wartość akcji Kanału Sueskiego jest oceniana na giełdach na 270 milionów dolarów. Znaczenie jednak polityczne tych akcji jak i samego kanału jest znacznie większe.

Kanał stanowi jedną z najbardziej czulych arterii komunikacyjnych imperium brytyjskiego, mianowicie najkrótszą drogę do zasobnych w surowce Indii. Toteż Anglii nie dopuszczono do budowy kanału przez 12 lat z całą energią przeciwstawiali się jego realizacji. Początkowo wypróbowani środkami nacisku politycznego, groźbami i szikanami starali się budowie przeszkodzić. Kanał jednak został uroczystie 17 listopada 1869 r. otwarty. Pierwszy przepłynął kanał francuski jacht Aigle z inżynierem Lepesepem i cesarzową Eugenią na pokładzie.

Kanał był przede wszystkim pomysły jako wielkie przedsiębiorstwo dochodowe obciążone na obrzeżnie zwiski. Na znaczną część tych dochodów składały się opłaty angielskiej marynarki handlowej.

Anglicy płacili, ale starali się jednak za wszelką cenę zdobyć pakiety akcji spółki i uzyskać w niej wpływy. Ale akcje Kanału Sueskiego nie chciał jednak nikę sprzedać. Nie przynosiły one nigdy mniej dywidendy rocznie niż 20 proc. Wielkie zaś przedsiębiorstwo nie chciały się wyżyć tak potężnego instrumentu władzy, wpływów i dochodów jakimi były akcje kanału. Przypadek jednak przyszedł Anglikom z pomocą. Premier angielskiej królowej Wiktorii, Dizraeli dowiedział się od swoich agentów, że rozrzućni władca Egiptu, drugi z kolei po Francuzach największy akcjonariusz spółki Kanału Sueskiego, znajduje się w wielkich trudnościach finansowych i zamierza sprzedać swoje akcje. Dizraeli zdążył sobie

sprawę z doniołości tej okazji dla Anglii. Niestety skarbiec angielski w tym okresie był pusty.

Toteż Dizraeli pożyczyl od znanego bankiera Rothszylda potrzebne 4 miliony funtów i w ciągu jednej nocy przeprowadził transakcję z egipskim władcą i w ten sposób Anglia uzyskała wpływy w Spółce Kanału Sueskiego. Kanał Sueski stanowi do dziś wielkie ognisko krzyżowania się wielkich interesów gospodarczych i politycznych w skali całego świata.

Otwarcie Kanału nastąpiło w okresie wielkiego rozwoju żegludki parowej oraz w okresie wielkiego rozwoju przemysłowego Europy a więc i wielkiego zapotrzebowania na surowce kolonialne. Do tej pory wszystkie statki udające się do Indii i na Daleki Wschód musiały płynąć dłużej, uciążliwie i niebezpieczną drogą dokoła całej Afryki (obecna Przylądki Dobrej Nadziei). Dokoła zaś trasa została skrócona o ponad 8 tys. km. Kanał zbliżył więc do Europy wszystkie surowce Azji jak zboża, kopre herbatę, jute, kauczuk, rudy mineralne i cały szereg artykułów kolonialnych. Z drugiej strony kanał jest również dogodną drogą transportową dla przemysłowych artykułów Europy, przeznaczonych na Wschód. Rok roczne

przepływa przez kanał około 6 tys. statków. Zgodnie z podpisaną w 1888 roku w Konstantynopolu koncesją kanał zarówno w czasie wojny jak i pokoju jest otwarty dla statków handlowych i wojennych wszystkich krajów pod warunkiem oczywiście obopajności obowiązujących stawek. W roku 1935 przepłynęła przez kanał cała armia Mussoliniego udająca się na podbój Abissinii. Spółka Kanału Sueskiego nie interesowała zarządcy Mussoliniego, skoro za przjazd swoich żołnierzy zapłacił Spółce ponad 500 tysięcy dolarów.

W czasie ostatniej wojny kanał był 64 razy bombardowany przez niemieckie lotnictwo, które zatopiło 27 statków. Okres ostatniej wojny kasowo dla Spółki wypadł trochę gorzej, ale obecnie nastąpił znowu dobra koniunktura. Przez kanał suna tysiące statków kierowanych przez wykwalirowanych pilotów towarzyszywa. Od każdej tony łączy półtora dolara. Mimo, że koncesja wygasa dopiero za lat 16, to jednak na horyzoncie tej tak świetnie prosperującej spółki zaczynają się zbierać chmury. Kraje Bliskiego Wschodu zaczynają się bunować przeciwko eksploataowaniu ich przez obecne państwo. W tej chwili załamał się los monopoli, które zawładnęły naftą Bliskiego Wschodu. I jest też wątpliwe czy do końca 1968 r. panowie we wspaniałych gmachach w Paryżu będą mogli spokojnie zagarnąć swoje dywidendy.

(z)

O malarstwie Antoniego van Dycka

w 311 rocznicę jego śmierci.

W ub. roku minęła 311 rocznica śmierci sławnego malarza niderlandzkiego van Dycka. W ten dzień zany malarz portretowy i historyczny urodził się w roku 1599 w Antwerpii, jako syn malarza Franciszka van Dycka, który wraz z matką, która również interesowała się malarstwem, przygotowywali go do tej sztuki — około roku 1610, oddał go ojciec w naukę do H. van Balen. U niego studiował malarstwo pięć lat. Stamtąd przeszedł później do szkoły znanego malarza Rubensa, aby u niego ewe studia uzupełnić. Dzięki talentowi i usilnej pracy, młody van Dyck robił wielkie postępy i to tak, że mistrz Rubens powierzał mu większe i odpowiedzialniejsze prace. Początkowo naśladował swego mistrza, gdy chodzi o kierunek malarstwa, ale dopóki studiując malarstwo sztukę włoską, obrał van Dyck inną drogę. Po wykonaniu kilku samodzielnych dzieł malarzkich około roku 1618, sława jego rosła i tak, że w roku 1620 na zaproszenie dworu królewskiego udał się do Londynu, a następnego roku wjechał do Włoch, gdzie działał w Genui, a w Rzymie wykonał portret Kardynała Bentivoglio. W miastach Bolognia i Wenecja studiował dzieła Tycjana i Veronesa. We Włoszech malował w Dyck liczne portrety ówczesnych znakomitości włoskich. Wrócił w roku 1625 poprzez Marsylię i Paryż do Antwerpii, gdzie rozwinął w ciągu 6 lat intensywną swoją twórczość malarzką. Rubensa życzeniem było, aby ożenił się z najstarszą córką. Lecz van Dyck, który więcej miał sentymentu do jej pięknej macychy, nie mógł spełnić wobec tego życzenia Rubensa.

Artysta wjechał do Hagi, gdzie malował szereg znanych osobistości. W tym czasie ożenił się van Dyck z piękną córką hr. Gowrie, Marią Ruthven i udał się do Paryża i stamtąd, nie mogąc znaleźć żadnej większej artystycznej pracy, po dwóch miesiącach do Anglii. Antoni van Dyck zmarł dnia 9 grudnia 1641 roku i został pochowany w kościele św. Pawła.

W ciągu swego pracowitego żywota van Dyck namalował liczne obrazy, które jego imię daleko poza granicami kraju rozsiały. W obrazach swoich często przedstawiał zmarłego Chrystusa oplakiwanego przez najbliższych. Tego rodzaju obrazy znajdują się po większych galeriach w Madrycie, Berlinie i Antwerpii.

Dalej, należy wymienić obrazy przedstawiające meczdostańce św. Sebastiana i Najświętszą Rodzinę. Liczne portrety znakomitości ówczesnych wiesz po galeriach stolic świata, jak również stworzył szereg podobizn w tym czasie żyjących artystów.

Jeśli chodzi o technikę i styl malarstwa, to van Dyck nie upodobał sobie gwałtownych efektów, jakie zauważać można w obrazach Rubensa, tylko lubił więcej miękkość i sentymentalność w przedstawionych mu scenach i obrazach.

Alfons Albin Olkiewicz

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabiniński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotczyka 10. Tel. 739
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 1585 — 9.52
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-12185 — 7.10.52 Druk ukończ. 9.10.52